

Monika Schneider. Trenerka z Dubaju

maciej · 3 grudnia, 2022



W kilka godzin po naszej rozmowie opublikowała w mediach społecznościowych zdjęcie, na którym jest na tle dubajskiej pustyni. Okrasila go podpisem: „Dzisiejsza refleksja po rozmowie z przyjacielem na temat życia w Dubaju, to... jestem naprawdę szczęśliwa tutaj”. Właściwie to karty zostały już wyłożone na stół, jednak tenisowa historia Moniki Schneider jest o wiele, wiele ciekawsza.

Kariera tenisistki urodzonej w Siedlcach ma punkty styeczne z historią samego Freda Perry’ego, który zanim zaczął błyszczeć na korcie, to brylował w tenisie stołowym. U Moniki Schneider bakcyła do tenisa zaszczepił ojciec, zawodowy tenisista stołowy.

– Z tenisem poznałam się, jak miałam 7 lat. Mój tata był zawodowym tenisistą, ale stołowym. Był bardzo dobry, ale w pewnym momencie zakochał się w tenisie ziemnym i zaczął grać amatorsko. Jak miałam 6-7 lat, strasznie spodobał mi się właśnie tenis ziemny, no i zaczęłam chodzić z nim na korty. Na początku mogłam tylko odbijać piłkę o ścianę. I tak odbijałam tę piłkę po dwie godziny dziennie. W końcu, po pół roku takiego odbijania wziął mnie na kort. Od razu szło mi całkiem nieźle i tak to się zaczęło. Widać było, że mam łatwość do tego sportu, po chwili zapisał mnie na trening do pierwszego trenera. Był nim Artur Folwarski z Siedlec. Potem treningi, treningi i po roku pojechałam na pierwszy turniej. Przez pierwszy rok grania trochę przegrywałam z tymi najlepszymi, a w następnym już wygrałam wszystkie zawody – wspomina tenisistka z Siedlec.



Na początku było mi bardzo trudno być trenerem, dlatego że zawsze to ja byłam najważniejszą osobą na korcie – mówi Monika Schneider.

Chociaż do jej tenisowych idoli lat młodzieńczych należy Monica Seles i Steffi Graf, to jednak tenis Schneider oparty był na bardzo dobrej defensywie. Taka taktyka zdawała egzamin, ponieważ jej kariera nabierała rumieńców i w latach juniorskich Polka była godną przeciwniczką dla całej światowej czołówki, czego najlepszym dowodem jest osiągnięcie 19. miejsca na świecie juniorskiego rankingu ITF.

– Na pewno był to jeden z większych moich sukcesów. Każdy tytuł mistrzyni Polski, a zdobyłam je we wszystkich kategoriach wiekowych, też mają dla mnie duże znaczenie. Jednak w pewnym momencie zwycięstwa w Polsce nie były dla mnie już tak dużymi osiągnięciami. Dzięki wysokiemu rankingowi mogłam w końcu zagrać w turniejach wielkoszlemowych. Jednak, wiadomo, że nie znalazłam się tam znikąd, musiałam wygrywać różne turnieje na całym świecie, w tym także międzynarodowe mistrzostwa Polski. Co do poszczególnych sukcesów, to dodałabym ogranie kilku znaczących zawodniczek, takich jak Swietłana Kuzniecowa, Jelena Jankovic, Samantha Stosur i nasza Agnieszka Radwańska – opowiadała w jednej z naszych rozmów.

 **YONEX**



Form Follows **Fun**
Introducing the all new **MUSE**

Faktycznie, Monika Schneider zawsze była w czołówkach krajowych list. – Monia, bo tak ją zawsze nazywałam, była bardzo, ale to bardzo trudną rywalką, chyba jedną z najtrudniejszych w życiu. Grałyśmy głównie w młodszych kategoriach, a wynik 3:6 3:6 uznawało się za sukces. Zero błędów, żelazna regularność. Moment, w którym pierwszy raz z nią wygrałam, a miało to miejsce na mistrzostwach Polski do lat 14 w Toruniu w 1996 roku, na zawsze zachowam jako jeden z najwspanialszych – wspomina jedną ze swoich największych przeciwniczek, a zarazem dobrą koleżankę Joanna Sakowicz-Kostecka. – Potem nastał taki czas, że w kategoriach młodzieżowych grałyśmy między sobą chyba każdy finał, raz nawet w Urugwaju. Oprócz regularności, cechował ją też brak okazywania jakichkolwiek negatywnych emocji, a ja byłam jej przeciwieństwem. Poza kortem zawsze była poukładana, mając przy tym swoje zasady i rytuały – uśmiecha się Joanna Sakowicz-Kostecka.



Z podopiecznymi na korcie. Zabawa i radość musi być.

Poza Joanną Sakowicz-Kostecką jedną z głównych rywalek Schneider była Klaudia Jans-Ignacik i to właśnie z tymi trzema paniami były wiązane nadzieje polskiego tenisa na początku dwudziestego pierwszego wieku.

– Monika zawsze charakteryzowała się tym, że na korcie miała pokerową twarz. Zawsze taki sam wyraz twarzy, dlatego ciężko się z nią grało, bo nie okazywała w ogóle emocji na korcie. Czy wygrywała 6:0, czy przegrywała 0:6, to była taka sama. Oprócz tego bardzo dobrze biegła po korcie i przerzucała piłkę na drugą stronę, więc ciężko było ją „skończyć”. Jak ktoś miał przeciwko niej grać, to wiadomo było, że będzie to długi mecz (śmiech). Długo nie mogłam z nią wygrać i w końcu jakoś mi się udało dwa razy i potem zakończyła karierę. Jako człowiek to bardzo ciepła, serdeczna i uczynna dziewczyna, na której zawsze mogę polegać – opowiedziała Jans-Ignacik.

Po karierze juniorskiej, pomimo dobrej pozycji wyjściowej, przejście na zawodowstwo nie przebiegło po myśli 19. juniorki świata. – Dobrze się gra w tenisa, jak się ma wszystko poukładane, a dla mnie okres dojrzewania był ciężki, i to nawet nie chodzi o sam tenis. Zaczęłam się odchudzać, co było błędem, jak teraz na to patrzę. Straciłam sporo kilogramów, co mnie dekoncentrowało, bo nie mogłam się skupić na grze. Prawie miałam anoreksję, no i trochę ten tenis spadł, nieświadomie, na dalsze miejsce. Też trudno było mi znaleźć jednego trenera, takiego „na dobre i na złe”. Miałam bardzo dobrego trenera w okresie juniorskim, z którym doszłam do takiej pozycji na świecie, ale później podpisał on kontrakt z inną zawodniczką – ocenia dziś Monika Schneider.



Z tenisem ciężko było się rozstać i po karierze zawodniczej zwyciężczyni dwóch turniejów cyklu ITF rozpoczęła nowy rozdział w swoim życiu, ucząc następne pokolenia tenisistów, chociaż nie brała w ogóle takiego scenariusza pod uwagę.

– Na początku było mi bardzo trudno być trenerem, dlatego że zawsze to ja byłam najważniejszą osobą na korcie. Nagle musiałam o tym zapomnieć i skupić się przede wszystkim na osobie, która stoi po drugiej stronie siatki. Muszę się przyznać, że przez pierwsze lata trudno było mi ułożyć trening tak, żeby zapomnieć o swoim ego. Dochodziło do sytuacji, że układałam trening bardziej pod siebie. Ale tego można się nauczyć,

choć nie jest to proste. Wcześniej nigdy nie chciałam być trenerem. Jak jeszcze sama grałam, to myślałam, że ostatnią rzeczą, jaką mogę się zająć, to bycie trenerem. Zawsze chciałam grać, jak najdłużej się da. Dziś pracy trenera nie traktuję jako niechcianego zamiennika. Jestem zadowolona z tego, co robię – wspomina.

Po kilku latach pracy jako trener tenisa Schneider zdecydowała się na kolejny krok i – chociaż nadal nie odwiesiła rakiety na kołek – to obecnie lekcji tenisa udziela w... Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

– Pomysł na wyjazd wziął się tak naprawdę z kosmosu – śmieje się Monika. – To nie było w żaden sposób zaplanowane, a o samym Dubaju też za dużo nie wiedziałam. Był to przełomowy moment w moim życiu. Potrzebowałam zmiany.



Na korcie w otoczeniu „drapaczy chmur”.

Zmiana nadeszła przypadkowo. Tata Moniki spotkał na jednym z turniejów mistrzostw Polski znajomych z czasów młodości. W trakcie przyjacielskiej rozmowy przewinął się temat pracy dzieci jednego z rozmówców, które od kilku lat mieszkały w Dubaju. – Mój tata stwierdził, czemu ja nie miałabym spróbować swoich sił w Dubaju? – opowiada Monika. – Po jakimś czasie dostałam na jednym z komunikatorów wiadomość od dzieci taty kolegi z zapytaniem, czy nadal szukam pracy w Dubaju i że są gotowi mi pomóc w przypadku jakichś problemów. Faktycznie, spotkałam się z nimi i przez miesiąc rozmyślania o wyjeździe wysłałam kilka CV do akademii tenisowych w Dubaju i... od paru z nich dostałam odpowiedź. Tak naprawdę po dwóch miesiącach wiedziałam już, że przeprowadzam się do Emiratów – dodaje.

Monika Schneider wyjechała do innej kultury, innej strefy klimatycznej, bez wcześniejszego planowania takiej wyprawy. – Dzieło przypadku zadecydowało o wszystkim. Niełatwo było podjąć taką decyzję, ale pomyślałam, że jeżeli za 10 lat obudzę się w tym samym miejscu w Polsce, to poczułam, że nie chcę być tutaj. Moja chęć radykalnej zmiany w życiu być może wynikała z faktu, że przez całą karierę podróżowałam po świecie. Niełatwo było wyjechać, ale też nie było takich myśli, że po miesiącu wracam do Polski. Nie było też momentu, żebym żałowała przeprowadzki – stwierdziła Schneider.

Czy o pracę było łatwo? – Na początku było trudno, bo o ile angielski znałam bardzo dobrze, to wcześniej nie prowadziłam zbyt wielu lekcji po angielsku, zwłaszcza z dużą liczbą małych dzieci, gdzie nie tylko trzeba umieć uczyć tenisa, ale – co najważniejsze – trzeba dzieciaki zainteresować tym sportem. O ile tenis zawodniczy i lekcje z dorosłymi znałam od podszewki, to treningi grupowe z najmłodszymi były największym wyzwaniem – mówi Monika. – Przylatując do Dubaju niemalże z marszu przejęłam grupy po moim poprzedniku i miałam bardzo dużo pracy po angielsku, co wcześniej mi się nie przytrafiało. Do tego mój szef niesamowicie mnie rozreklamował. Opowiadał wszystkim, że dostaje sto CV dziennie, a jak zobaczył moje i przeczytał, że byłam 19. juniorką świata, to wiedział, że nawiąże ze mną współpracę. Wszyscy przed moim przyjazdem już wiedzieli o moich osiągnięciach, co zwiększyło presję, ale jak widać, nadal tu jestem – śmieje się siedlczanka.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →

**moderna**
Superior living

Jak poradzić sobie w życiu w Dubaju z tym, co dzieje się poza białymi liniami? Mimo tego, że miasto jest jedną ze światowych stolic biznesu, to w dalszym ciągu położony jest w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

– Mimo tego, że Dubaj jest jednym z Emiratów, zupełnie różni się od pozostałych. Już kilka lat temu nosił miano „najbardziej zachodniego” i otwartego na przyjezdnych obszaru muzułmańskiego, a myślę, że teraz jest jeszcze bardziej liberalny. Tak naprawdę około 80 procent ludności Dubaju to osoby przyjezdne. W dużej mierze mieszkają tu Amerykanie, ale też sporo jest ludzi z Indii. Nie odczuwa się tego, że mieszka się w kraju arabskim, bo jest tutaj naprawdę multikulturowo. Bardzo dużo osób przylatuje do Dubaju i zostaje na rok, maksymalnie dwa, więc jest też spora migracja – opowiada Schneider.





Bardzo ciężko jest wskazać Monice minusy mieszkania ponad 4000 km od Polski. – Za bardzo nie widzę negatywnych stron mieszkania w Dubaju, no, poza rozłąką z rodziną, chociaż i z tym dobrze sobie radzę, bo tak naprawdę raz na miesiąc lub dwa odwiedzamy się. Z natury jestem pozytywnie nastawiona do życia, więc staram się nie szukać problemów. Oczywiście, lepiej byłoby pracować przy niższych temperaturach, ale to też jest do przeżycia. Na szczęście mam na miejscu grono dobrych przyjaciół, dzięki czemu mogę tutaj poczuć się lepiej. Tęsknię za Polską, ale nie na tyle, żeby już wracać do Polski – zaznaczyła z uśmiechem.

Po tylu latach mieszkania w Dubaju Monice Schneider udaje się już wskazać miejsca warte zwiedzenia, o których nie powiedzą nawet przewodnicy. – Są w Dubaju miejsca, które sama odkryłam, a nie znajdziemy ich w przewodnikach. Znajdziemy urokliwe, małe kafejki w starej części Dubaju, w której można poczuć kulturę arabską. Uwielbiam chodzić na plażę nad morze, ale ostrzegam, w porze letniej zalecam wybierać poranne wycieczki, bo później jest za gorąco. Jak na początku zobaczyłam tutejsze góry, to mi się bardzo nie podobały, bo porównywałam je do polskich, które są zielone i często otoczone jeziorami. Tutaj nie ma żadnych drzew, ale z czasem doceniłam takie miejsca naturalne, chociażby pustynię. Mają swój klimat i czuć w nich inność od tej nowoczesności, z której obecnie słynie Dubaj – zakończyła naszą rozmowę Monika Schneider.

Marcin Stańczuk



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/monika-schneider-trenerka-z-polski-w-dubaju/>